Rok 1906. Na niedzielę 28 października. Nr. 44.

OJCZYZNA



Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Za granicą Austryi rocznie 5 koron w Ameryce 6 kor. Numer pojedyńczy 8 groszy.

Numer okazowy na żądanie darmo.

Adres: Zarząd „Ojczyzny“ Lwów, Ossolińskich 14, lub: Kraków, Długa 5.

Naszych przyjaciół prosimy o jednanie nam nowych czytelników i przysyłanie nam adresów swoich znajomych, którzyby mogli „Ojczyznę“ prenumerować, a poślemy im numery okazowe.

Przypominamy tym naszym P. T. Prenumeratorom, którzy dotychczas nie zapłacili przynajmniej **za III. kwartał 1906 r.**, iż najbliższy numer gazetki bezwarunkowo **wstrzymany** zostanie.

Strajk szkolny w zaborze pruskim.

Przed dwoma laty, kiedy w zaborze rosyjskim rozpoczęła się walka o spolszczenie wszystkich urządzeń Królestwa Polskiego, pierwszy do tej walki stanął lud wiejski, który oświadczył stanowczo, że nie chce rosyjskiej szkoły wiejskiej i rosyjskiej gminy w polskim kraju. Obecnie podobną, jak już tylekrotnie donosiliśmy, walkę rozpoczął lud polski w zaborze pruskim. Chociaż w konstytucyi pruskiej jest wyraźnie zastrzeżone, że dzieci polskie mają się uczyć religii w swym ojczystym języku, mimoto nauczyciele w poszczególnych szkołach za milczącą zgodą władz wyższych, rugowali powoli z nauki religii język polski, i w końcu zdawało się, że nauka religii inaczej jak po niemiecku odbywać się nie może.

Mimoto jeszcze w lecie podjęli rodzice walkę przeciw temu bezprawiu. Władze szkolne starały się stłumić ten bierny opór, jak mogły, ale to nie udawało się. Przepisy szkolne pruskie powiadają wyraźnie, że rodzice mogą dzieciom zakazać uczęszczać na naukę religii. Wszędzie więc dzieci oddawały nauczycielom katechizmy niemieckie i oświadczały, że rodzice nie pozwalają im uczęszczać na niemiecką naukę religii. Władze szkolne używały różnych środków, aby złamać opór dzieci. A więc karały je codziennym aresztem w porze między nauką poranną a popołudniową, tak aby dzieci nie mogły chodzić do domu na obiad, bito je nieraz do krwi, przesadzano do niższych klas; rodziców straszono więzieniem i karami pieniężnemi. Ale wszystkie te środki okazały się bezskutecznemi wobec niezłomnej postawy ludu polskiego.

Trzeba pamiętać, że ten strajk szkolny trwa w szkołach ludowych, do których chodzą głównie dzieci mieszczan i włościan. Tak więc dziś lud miejski i wiejski czynem dowiódł, że umie gorąco kochać Polskę, a jeśli trzeba o nią walczyć.

Ogromnej otuchy dodał tym rodzicom, którzy jeszcze wahali się lub bali gwałtów pruskich, okólnik ks. arcybiskupa Stablewskiego. Już na długo przedtem na wszystkich wiecach i w petycyach zwracał się lud do swego arcypasterza i prosił, aby się starał u władz o zaprowadzenie polskiej nauki religii. Przed tygodniem oznajmił więc ks. arcybiskup niezłomną wolę swoją: powiedział wprost, że nauczanie religii w obcym języku sprzeciwia się zasadom kościoła katolickiego i wpływa tylko na podkopanie wiary i dobrych obyczajów. Przyznał jednak, że on wobec przemocy pruskiej jest bezsilny i rodzicom nie pozostaje nic innego, jak tylko dzieci do szkół na naukę religii nie posyłać a uczyć je w domu.

Wezwanie ks. Arcybiskupa poskutkowało. Dotąd od ogłoszenia okólnika zastrajkowały dzieci w dalszych sześćdziesięciu szkołach, chociaż władze pruskie wytaczają rodzicom procesy, a dzieci więcej jeszcze nękają. Do niedawna dzieciom, trzymanym w areszcie przez południe, przynosili rodzice obiad, a obecnie nie dopuszczają ich do dzieci. Sądzą, że głodem zmuszą dzieci do odstępstwa.

To prześladowanie dzieci polskich za wiarę stało się już głośne w całym świecie. Gazety wszystkich narodów piszą głośno o tem i potępiają z największem oburzeniem zdziczenie rządu pruskiego. Wprawdzie rząd pruski nic sobie z tego nie robi, bo myśli, że gdy ma dużo wojska, to niczego bać się nie potrzebuje, ale mocy pruskiej nie boi się lud polski, który mimo największych prześladowań przy mowie polskiej i św. wierze wytrwa, i z walki tej wyjdzie ze wzmocnionemi siłami.

Zżyjmy się z ludem.

Przez długie lata hasło pracy „nad ludem“ brzmiało w odezwach towarzystw oświatowych, widniało na łamach pism codziennych, w wielkie, historyczne chwile narodowe, dobywało się z piersi mówców wiecowych, działaczy społecznych i posłów sejmowych. Dzisiaj hasło to straciło swą wartość; zastępuje je inne: praca z ludem. Kilkunastoletnia działalność oświatowa wśród ludu wykazała jak na dłoni, że lud polski nie jest wcale tem niemowlęciem społecznem, które trzeba zawsze prowadzić za rękę, aby nie zmyliło drogi.

Działacze społeczni, pracując po wsiach w różnych towarzystwach włościańskich, doszli do tego przekonania, że nietylko lud korzysta z rady i pomocy inteligencyi, ale że i inteligencya wiele korzysta z obcowania z ludem, zyskuje na trzeźwości w sądach, na obowiązkowości, przejmuje się tężyzną i zdrowiem fizycznem i duchowem, jakie biją z chłopów. Krótko mówiąc ludzie dochodzą do przekonania, że w pracy społecznej na wsi trzeba się pozbyć przesądu, jakoby się nad tym ludem pracowało, jakby nad niedorostkiem społecznym, a natomiast trzeba przyjąć inną zasadę: „pracujmy z ludem, bo i od niego wiele cennych rzeczy możemy się nauczyć, bo kultura chłopska nie jest jakąś niższą lub gorszą od innych kultur, ale poprostu jest sobie tylko inną kulturą, samodzielną, zawierającą w sobie wiele rodzimego piękna, a przedewszystkiem zdrowia“.

Że kultura chłopska ma dużą wartość, świadczy o tem dobitnie piśmiennictwo nasze i sztuka z lat ostatnich, na których znać duży wpływ wsi polskiej. Dość wymienić z naszych pisarzy takich twórców jak Stanisław Wyspiański, Jan Kasprowicz, Lucyan Rydel, albo takiego Reymonta, który w swej najnowszej powieści p. t. „Chłopi“ dał nam prześliczny, a prawdziwy i wszechstronny obraz życia chłopskiego i natury wiejskiej. Wystarczy przytoczyć takiego malarza jak Włodzimierz Tetmajer, który z dziewczyną wiejską się ożeniwszy, osiadł stale na wsi i z bezpośrednich wrażeń z natury wiejskiej czerpie tematy do swoich utworów malarskich. Zmienia się powoli przekonanie i w inteligencyi co do wartości kultury chłopskiej.

Podczas gdy niedawno można było słyszeć takie zdanie, że „co chłopskie, to brzydkie i nie przedstawia wartości“, dzisiaj niema człowieka wykształconego w Polsce, któryby nie przyznał, że sposób życia ludu, jego charakter, zwyczaje i t. d. zawierają w sobie dużo rzeczy pięknych i zdrowych, mogących stać się podstawą naszego odrodzenia narodowego. Są u nas również wielcy poeci, którzy nawet bezwzględnie uwielbiają chłopa i jego charakter. Tak n. p. Stanisław Wyspiański przyrównuje naszego pracowitego i rozumnego gospodarza wiejskiego do onego bajecznego króla Piasta-kołodzieja.

„A bo chłop i ma coś z Piasta
Coś z tych królów-Piastów wiele,
— — — — — — — —
Kiedy orze, kiedy sieje
Kiedy modli się w kościele,
Co za godność co za wzięcie,
— — — — — — — —
Co czyni, to czyni święcie.

Nie można bawić się w poezyę, gdzie idzie o współudział warstw inteligentnych, z warstwą ludową w pracy społecznej. Trzeba jednak, chcąc rzetelnie pracować na wsi, zbliżyć się istotnie do tego chłopa, zżyć się z nim, trzeba go poznać, umieć należycie ocenić dodatnie strony jego charakteru, jakich mu nie brak. A przez takie zbliżanie się dwóch kultur nastąpi i wzajemne zrozumienie się i zniknie wiele błędów,

od jakich niewątpliwie żadna kultura wolną nie jest.

Dzisiaj demokratą, to jest zwolennikiem szerokich praw dla ludu, nie wystarczy być tylko w mowie, nie wystarczy rozczulać się tkliwie nad niedolą i wadami charakteru chłopa, (przyczem nie ma się często o tym charakterze najmniejszego wyobrażenia, bo nigdy się z chłopem nie rozmawiało na prawdę; dzisiaj czas już zerwać z tem papierowem czy teatralnem traktowaniem ludu, czas już naprawdę iść w ten lud, ale nie z hasłami wywrotowemi, bo te nie odpowiadają charakterowi chłopa, ale z hasłem twórczej, choć powolnej pracy społecznej.

Żeby módz naprawdę zrozumieć, czego chłopu potrzeba, czego on pragnie, trzeba obcować z nim w różnych jego okolicznościach życiowych. Trzeba się przypatrzyć naocznie, jak się chłop weseli, jak się smuci, trzeba się przyglądnąć, jak on pracuje i niekiedy poradą, nauką uczynić tę pracę wydatniejszą, trzeba umieć czytać w jego duszy, czego on najwięcej pragnie.

Zapewne, że wiele istnieje przesądów wśród inteligencyi, które ją powstrzymują od zbliżenia się do chłopa, często niesłusznych. Ale od tych przesądów może się uwolnić przynajmniej ta część inteligencyi, która sama wyrósłszy z pnia chłopskiego, poznała szare i wesołe strony życia ludu i na dążenia swej braci powinna mieć serce otwarte. Szczególniej zaś młodzież kształcąca się, która swe dzieciństwo spędzała wśród pól i lasów, duchem może być zawsze przy swej braci, przy jej dążeniach, ma najwięcej czasu i sposobności do dokładnego zbadania tej kultury sielskiej, a podczas swej bytności na wsi na świętach i na wakacyach ogromnie może oddziaływać na swych współbraci. Podczas wakacyj może urządzać odczyty, wieczorki i przedstawienia, w których może stopniowo zaprawiać młodzież wiejską.

Podczas Świąt zaś, a zwłaszcza podczas Świąt Bożego Narodzenia można urządzać w każdej wsi ogromnie podniosłą dla ludu uroczystość jak n. p. Gwiazdkę.

Sam byłem świadkiem takiej wiejskiej, niezmiernie miłej uroczystości. Student uniwersytetu pochodzący ze wsi, przy pomocy swych braci, będących już na stanowiskach, urządził takie Święto dla całej swej wsi rodzinnej. Do programu „Gwiazdki" oprócz wygrywania rozmaitych przedmiotów, książeczek, pieśni i t. d., wchodził także cały szereg urozmaiconych zabaw, w których brała udział, większa część wsi, w przerwach odzywały się patryotyczne i religijne śpiewy młodzieży i grano na instrumentach muzycznych, na jakich kto umiał. Dodać należy, że całość robiła ogromnie zajmujące wrażenie, że każdy z wygrywających przedstawiał jakąś swą umiejętność, czyto deklamacyę, czy śpiew, czy jakąś zagadkę — i że Gwiazdka ta obeszła się zupełnie bez napojów alkoholicznych.

Zachwycony tym niezmiernie miłym obrazkiem wiejskim postanowiłem sam również w obecnym roku we własnej wsi rodzinnej urządzić podobną uroczystość i wszystkich synów wsi, którzy tylko mają do tego sposobność, chciałbym gorąco do tego zachęcić. Jestto praca, która wydaje ogromnie wdzięczne owoce, i która posuwa naprzód oświatę ludu.

S. Ch.

Listy z nad Dniestru.

II.

Usprawiedliwiam się przed Szanowną Redakcyą, że do poprzedniego numeru nic nie napisałem. Zachorowało mi dziecko, a jak w domu zgryzota, to człowiek tylko o swojej biedzie myśli i pisanie wtedy nie w głowie. Ale dziecku już, Bogu dzięki, lepiej i głowa wolna od troski, więc znowu piszę o naszych chłopskich narodowych sprawach.

Gdy mi córka zachorowała, zaraz pojechałem do miasta, a choć co niektóry śmiał się, że jak dziedzic jadę do miasta po doktora, kiedy baba jest we wsi, co każdą chorobę zamówi, nie odstraszyłem się wydatku. A że po drodze samemu nudno jechać a fajki nie palę, więc skoro zobaczyłem, że idzie drogą jakiś gospodarz, proszę go na wóz i gadamy.

Nie lubię czasu tracić, a że wstydzę się swej dawnej ciemnoty, więc gdzie jaka sposobność, oświecam mych braci. Pytam go, czy co wie, że teraz cały naród stara się o to, aby mieć w Galicyi samodzielność i czy w jego wsi polscy gospodarze co o tem radzą. A on pokiwał głową i mówi:

— A co mi do tego, co Polaki chcą mieć? Niech sobie o „odrąbanie" Galicyi zabiegają, a nam zawsze lepiej z Wiedniem.. Co cesarska łaska i opieka, to nie polska. Jakby nie Wiedeń, siódmą skórę z człowieka by ściągnęli.

Zabolała mnie strasznie ta ciemnota, ale potem pomyślałem sobie, że może rusin, co się naczytał szmatek hajdamackich. Więc pytam:

— A czyście polski?

— A Polak — powiada.

— Więc kiedyście Polak, to was obchodzić powinno, o co się cały naród stara. Samodzielność Galicyi nie dla panów będzie korzystna, ale na pierwszem miejscu dla narodu wiejskiego. Gadacie, że Polaki to tylko panowie. A wyście co? może turek czy francuz?

Widzę, że człowiek ciemny, więc dalejże opowiadać mu to wszystko, co niedawno w książeczce „Rządy niemieckie w Galicyi" przeczy-

tałem. Poznaj człecze, gdzie łaska i opieka i sprawiedliwość. I takiem mu wszystko dokumentnie wytłómaczył, że obiecał „Ojczyznę“ sobie wypisywać i tę książeczkę sobie sprowadzić.

— Sam to niedużo czytać umiem — drukowane i to z biedą, ale jest w chacie córka, co już do szkoły przestała chodzić, a czyta jak organista. Przyjdą dłuższe wieczory, to dziewczyna będzie czytała, a ja sobie posłucham i choć niepiśmienny, czegoś się nauczę.

Ot i zajechaliśmy do miasta. Pożegnał mnie, podziękował, a ja kiedym wrócił do domu, myślę sobie:

— Mam pisać o tym Stapińskim, okpiświacie, to lepiej napiszę o cesarskich chłopach i wiedeńskiej sprawiedliwości.

Nicby w tem nie było dziwnego, gdyby za czasów polskich chłopi nazywali się królewskimi. Tak nawet być powinno. Ale inna jest sprawa teraz. Żaden chłop polski pod prusakiem ani pod moskalem nie jest cesarski lub carski, bo wie, skąd idzie wszelka krzywda, wyzysk i niedola. A u nas jakoś inaczej. Ja myślę, że to stąd pochodzi, bo tam w zaborze pruskim i rosyjskim naród wiejski widzi swoich wrogów i krzywdzicieli: prusaków i moskali — gdzie ruszy, wszędzie na nich natknie. Niema szkoły polskiej, ale ojciec każdy swe dziecko pouczy, o swej krzywdzie i krzywdzie całego narodu. A u nas naród ciemny, nic nie wie. Ojciec jeśli widział trochę świata, to tyle co w wojsku i zamiast opowiedzieć dziecku swemu o Kościuszce i Bartoszu Głowackim, będzie mu plótł banialuki o ojcu Radeckim i Wojtowiczu.

A przyjdzie płacić podatek, to go ściągnie urzędnik polski, w sądzie zasądzi go Polak, w starostwie karę nałoży na niego Polak urzędnik, gdzie tylko władza karze albo za surowo się obchodzi, widzi panów Polaków. Jeśli przegra proces, to wnosi rekurs do coraz wyższych urzędów, a w końcu do Wiednia; zasądzą go, rekuruje do Wiednia; wezmą syna do wojska, to podaje się do łaski cesarskiej do Wiednia. Więc potem myśli, że z Wiednia na kraj wszelkie łaski i dobrodziejstwa spływają, że Wiedeń broni chłopa przed krzywdą, którą mu chcą wyrządzić urzędnicy-polacy.

I zapomina o tem, że wszelkie ustawy, wszelkie przepisy dla urzędników, których się muszą trzymać, boby ich napędzili, wydaje się w Wiedniu. W parlamencie wiedeńskim uchwala się podatki, które potem nas gospodarzy tak strasznie nękają i niszczą, a rozdziela się pieniądze na potrzeby krajów tak, że na najważniejsze sprawy, jak zabezpieczenie kraju przed powodziami dla nas pieniędzy nie starczy.

Przed trzema laty wyczytałem, że sejm lwowski uchwalił, aby dzieci polskie, co chodzą do gimnazyum w Brodach, mogły się uczyć po polsku, a tymczasem uchwała ta do tej pory zatwierdzenia w Wiedniu nie otrzymała. Wiedeńska rada państwa zamyka przed nami kieszeń, kiedy trzeba sprawiedliwie rozdzielać pieniądze między wszystkie kraje, ale hojna jest, jak idzie o wojsko. Mówią Niemcy, że naszym parobkom tak strasznie podobały się spodnie czerwone i niebieskie, że bierze w Galicyi o piętnaście tysięcy rekruta za wiele.

Kiedy się jakie zwierzę bez przyczyny katuje, męczy i jeść mu porządnie nie daje, przed zimnem nie zaopatrzy, to zwierzę choć bez rozumu, żadnej nie będzie miało dla takiego krzywdziciela przychylności. A człowiek, co nad bydlę rozumem jest wywyższony, całuje rękę, co go krzywdzi i nogę, co go kopie.

Trzeba już nam zrozumieć, że Niemcy i Czesi w radzie państwa nie poto większość mają, aby nam dobrodziejstwa świadczyć, ale aby z nas korzyść ciągnąć. Jeżeli bogaty biednego żywi, to na pochwałę sobie zasłużył i na majątku uszczerbku nie poniesie. Ale jeśli bogaty i syty z nędzarza i głodnego chce żyć i tem, co biedak zapracuje, się karmi, to już ciężka krzywda, przed którą nawet zwierzę się broni.

Dziś już rządów pańskich obawiać się nie potrzebujemy, jak nas ciągle straszy Stapiński. Przed czterdziestu laty, kiedy nadawano konstytucyę i jaki taki samorząd Galicyi, nic dziwnego, że władzę w kraju wzięli w swe ręce stańczycy, bo oni byli jedyną warstwą w kraju przygotowaną do rządów. Nie mógł w kraju rządzić naród wiejski, bo ciemny był i słuchał ślepo urzędników niemieckich, którzy dla kraju żadnej przychylności nie mieli. Ale teraz rządów pańskich się nie obawiamy. Dużo założono w kraju szkół, wiele gazetek ludowych się rozchodzi między narodem wiejskim, więc łatwo dowiedzieć się, jak w kraju rządy idą, nie mało ludzi bywało po szerokim świecie, dużo rzeczy mądrych się napatrzyło i już sobie oczu ćmić nie pozwolą. Skoro byśmy zobaczyli, że coś się dzieje na szkodę i krzywdę chłopa, potrafimy stanąć w obronie naszego prawa. Ot, nie ma jeszcze powszechego głosowania do sejmu, a teraz, gdy były w Wydziale krajowym obrady nad reformą ustawy łowieckiej, zaproszono także do udziału chłopa Wojciecha Wiącka, aby dowiedzieć się, jakie jest żądanie i wola ludu w tej sprawie.

Przecież to obraza całego narodu polskiego ciągle straszyć i straszyć włościan, że kilkuset obszarników, których dobra i tak coraz częściej idą na parcelacyę, większą moc mają, aniżeli miliony ludu wiejskiego; wierzymy święcie wszyscy, że Polska niepodległa jeszcze wróci, chociaż ciążą nad nią ogromne wojska, władza prawie nieograniczona i stuletni ucisk, spodziewamy się rychlej wybić z pod władzy obcych rządów zaborczych, aniżeli usunąć rządy szla-

checkie, które dziś są właściwie tylko narzędziem posłusznem rządu wiedeńskiego.

Skoro będziemy mieli większą niezależność od Wiednia skoro stańczycy będą czuli, że tam już nie mają podpory, będą musieli się zwrócić do narodu wiejskiego i zdobyć sobie jego zaufanie i miłość. Bo przecież to niemożliwe, aby dwie warstwy: jedna niewielka, szlachecka i druga wielomilionowa wiejska, zamiast wspólnie pracować nad swem dobrem, tylko wyszczerzały do siebie zęby i warczały jak pies do kota.

Pod knutem moskiewskim i pod pruską dyscypliną, poznał naród polski, że siła nasza i ocalenie tylko w jedności. Wszystkie warstwy zapomniały sobie dawnych uraz i grzechów i pracują dla podniesienia całego narodu z niewoli.

I nam to samo czynić należy. Nie będziemy mieli lepszej doli, jeśli będziemy się gryźć między sobą. Szlachta nasza, to przecież nie jakieś wyrodki z piekła rodem. I oni będą musieli zrozumieć z czasem, że poprawa doli chłopskiej to najważniejsza sprawa narodu. Więc nie bać się nam samodzielności Galicyi, bo przedewszystkiem chłopu ona i mieszczaninowi będzie niosła korzyść.

A kto temu nie wierzy, niech przeczyta sobie książeczki: „Samodzielność Galicyi" i „Rządy niemieckie w Galicyi", a tedy zobaczy, gdzie nasz wróg, gdzie źródła i początek naszej krzywdy i którędy dla nas droga do lepszej i jaśniejszej doli.

Pocztarz.

W świat!

(Do ryciny na str. 697).

Wiersz zamieszczony poniżej napisał największy współczesny poeta Jan Kasprowicz do obrazu malarza Ruszczyca (W świat), który przedstawia pole co dopiero zorane, a na niem dwie drobne postacie ludzkie. To wychodźcy, opuszczający rodzinną ziemię i udający się za chlebem na obczyznę.

Kasprowicz przedziwnie odczuł ból rozpaczny tych wychodźców i żal ich za ziemią-matką. W ich imieniu skarży się:

Żywicielko droga, ziemio czarna!
Pod pług wzięto ciebie i pod bronę,
W łonie Twojem plenne drzemią ziarna,
A my we świat twe dzieci rodzone.

Na twych łanach rozszumią się kłosy,
Sierpy brzękną w słonecznej roztoczy,
A przed nami posępne niebiosy,
Głębia świata, którą burza mroczy.

O wy ziarna! o pełne wy snopy!
O ukojnych żniw godzino złota!
Żal i smutek idą w nasze tropy,
A przed nami w mgławicach — tęsknota...

Żal i smutek wiszą jak tumany
Chmur nad naszą macierzystą ziemią,
A jej zagon w skiby rozorany,
A w jej wnętrzu plenne ziarna drzemią.

Któżby śmiał cię winić, matko nasza,
Któżby dzisiaj śmiał złorzeczyć tobie,
Że nas droga tułacza przestrasza,
Że cię w takiej rzucamy żałobie!

Żal i smutek niech idą przed nami,
I tęsknota i miłość bez końca,
A ty, matko złotymi kłosami
Szumiej, pieść się i śmiej się do słońca.

Żywicielko droga, ziemio czarna!
I w nas jeszcze wesele zagości:
Jeszcze będziem spożywać twe ziarna,
Jeszcze złożym w twem łonie swe kości...

Jan Kasprowicz.

Praca akademików między ludem.

Akademickie Koło Tow. Szkoły ludowej (T. S. L.) wydało świeżo krótkie sprawozdanie z działalności swojej w pierwszej połowie tego roku. Ze sprawozdania tego okazuje się, że Koło to należy do najczynniejszych w Galicyi.

Dzieli się ono na sekcye czyli oddziały, z których każdy zajmuje się odmiennemi sprawami. Jest w nim sekcya czytelniana t. j. zajmująca się zakładaniem czytelń, dalej sekcya odczytowa, sekcya oprowadzająca wycieczki po Krakowie, sekcya prowadząca kursy dla analfabetów, sekcya oceniająca dziełka ludowe i sekcya finansowa t. j. przysparzająca funduszów Kołu.

Koło założyło i prowadzi 51 czytelń, rozrzuconych po całej zachodniej Galicyi i Śląsku. Posiada nadto dwie podmiejskie wypożyczalnie książek, mianowicie na Grzegórzkach i Zwierzyńcu.

Od początku roku do końca sierpnia urządziło 176 odczytów rozmaitej treści. W sekcyi odczytowej pracowało 37 członków.

O sekcyi, oprowadzającej wycieczki po Krakowie, tak między innemi mówi sprawozdanie: „sekcya ta stanęła na wymaganym od niej poziomie, złożona z 25 osób, nawet w najgorętszych chwilach (Zielone Świątki, św. Piotr i Paweł) zdołała się wywiązać ze swego zadania doskonale, zyskując pochwały osób postronnych, a wdzięczność osób, Kraków zwiedzających."

Zaznaczyć należy, że sławny powieściopisarz, Henryk Sienkiewicz, przesłał Kołu w tym roku sowity datek w kwocie 500 K.

Z nowym rokiem szkolnym młodzież akademicka rozpoczyna dalszą pracę oświatową. Dla tych, którzyby chcieli rozpocząć w swojej wsi jakąś pracę oświatową, np. założyć czytelnię, urządzać odczyty, uczyć analfabetów, podajemy adres Koła. Adres jest następujący: Akademickie Koło T. S. L. w domu akademickim w Krakowie.

W jaki sposób fabrykuje się petycye w Przyjacielu ludu.

Niejednemu z czytelników Ojczyzny wiadomo, że w ostatnich numerach Przyjaciela ludu, Stapiński wzywa swych czytelników, aby urządzali zebrania gminne i podpisywali rezolucye „przeciw zamachowi na wolność posiadania i rozporządzania chłopskim majątkiem“. Ale czytelnicy gazetki Stapińskiego nie wszędzie rozumią, w czem leży ten zamach na wolność posiadania i dlatego też nie wszędzie, gdzie są zwolennicy Stapińskiego, takie rezolucye podpisano. Ale Stapińskiemu na wiosnę podczas pielgrzymki wiedeńskiej tak się podobały salony ministrów, że chce koniecznie po raz drugi w tym roku znaleźć się na nich, jakkolwiek go dopuścić tam nie chcą, chce koniecznie przynajmniej na łamach Przyjaciela ludu pochwalić się, że setki gmin rezolucye umieszczane w Przyjacielu ludu podpisało.

Jak się to robi? Bierze się spis gmin rozmaitych powiatów i nie patrząc nawet, czy to gminy polskie czy ruskie, wlicza się w liczbę nadsyłających rezolucye. Że to, co piszę, jest prawdą, niech poświadczą przykłady: wsie Wolica, Dąbrówka i Narol oświadczyły, że o żadnych rezolucyach nic nie wiedzą, i że ich nie podpisywały. Ze Słupnicy donoszą, że na rezolucyi, którą stamtąd wysłano, nie było pieczątki gminnej ani podpisów. Trudno również pogodzić z prawdą to, aby wsie ruskie posyłały rezolucye do Przyjaciela ludu, gdyż ruskie gazetki utrzymują, że wszystkie wsie ruskie tylko do nich rezolucye posyłają. Z tych kilku przykładów wynika, że i wsie inne bez pozwolenia rad gminnych i członków gminy figurują w Przyjacielu ludu.

Przypuszczać również można, że w tym wypadku Stapińskiemu chodzi nie o to tylko, aby swych przyjaciół politycznych przekonać o sile swego stronnictwa, gdyż o tem upewnia ich w każdym numerze swej gazetki, ale tą liczbą wydrukowanych wsi, chce w nich wpoić przekonanie, że musi się pojechać do Wiednia, a więc niech zbierają pieniądze na koszta owej pielgrzymki.

W końcu zwracam uwagę czytelnikom Ojczyzny, że Stapiński ma zamiar teraz udać się do Koła polskiego z prośbą o poparcie żądań umieszczonych w rezolucyach, a potem dopiero rozpocznie wędrówkę po biurach ministeryalnych.

Tym swym krokiem Stapiński przyznaje, że słuszne było nasze oburzenie, kiedy prowadząc deputacyę włościańską do Wiednia, pominął Koło polskie, a u Niemców szukał dla ludu naszego pomocy. A teraz zwracam się do was, kochani Czytelnicy, z gorącą prośbą: o ile zobaczycie, że w przyjacielu ludu są umieszczone nazwy wsi, które z pewnością rezolucyi nie wysłały, o tem donieście redakcyi Ojczyzny, a w ten sposób przyczynicie się do wykrycia nowych kłamstw, któremi zasypane są wszystkie numery Przyjaciela ludu. *Broniuch.*

Od Redakcyi. Gminy, które kłamliwie wymieniono w Przyjacielu ludu, że posłały petycye, powinny w tej chwili wysłać do redakcyi Przyjaciela (Kraków ul. Szewska 11) sprostowanie. Gdy temi sprostowaniami będzie musiał zapełnić cały numer Przyjaciela, odechce się Stapińskiemu kłamać.

W sprawie kalendarzy.

Zbliża się czas pokupu na kalendarze. Prawie każdy włościanin zakupuje sobie w tym czasie kalendarz, to też tego „towaru“ idzie bardzo dużo. Dziś namnożyło się wiele wydawnictw kalendarzowych — należy więc dobrze uważać, by grosz na darmo nie wydać.

Należy więc koniecznie zwrócić uwagę na szkodliwość wydawnictw Steinbrennera z Winterberku a to dlatego, że tych kalendarzy stosunkowo najwięcej idzie między lud wiejski. Pan Steinbrenner, rodem Niemiec z Czech, pod marką patryotyzmu i religijności przemyca częstokroć rzeczy dla polskiego narodu obraźliwe. Kalendarzy jego sprzedaje się u nas tysiące, obliczcie więc kochani Rodacy ile to waszych krwawo zapracowanych pieniędzy dajecie swoim wrogom.

Kalendarze Steinbrennera nie mają dla nas żadnej wartości — kilka powiastek zupełnie nieodpowiednich bez żadnego doboru i trochę mieszaniny z oklepanych już rzeczy! Wszystko tłómaczone oczywiście z niemieckiego.

Powinniśmy już raz zerwać z płaceniem haraczu Prusakowi za jego lichotę a kupować tylko swojskie wydawnictwa, a więc n. p. kalendarze Miarki — a zwłaszcza wydawane przez znanego działacza narodowego p. Kaspra Wojnara — gdyż jego wydawnictwa jako szczerze narodowe, polskie a przytem bardzo tanie zasługują na szczególne rozpowszechnienie.

Polemir.

Głosy w sprawie ustawy łowieckiej.

Targowisko (ziemia bocheńska).

Wiedzą o tem wszyscy gospodarze i panowie, którzy posiadają grunta lub sady, jakie szkody wyrządzają dzikie zwierzęta i ptaki. Gawrony, wrony i kawki niszczą w straszny sposób zasiewy. Zające zaś niszczą kapustę, konicz, drzewka owocowe itp. Lisy wyrządzają nam we wsi okropne szkody, bo gdy tylko się dostaną do wsi, to, całemi kupami leżą wyduszone kaczki, kury i gęsi. Na to, aby ochronić ludność włościańską przed tymi szkodnikami, nie ma dobrej ustawy łowieckiej, bo ta, jaka jest, jest wygodną, dla obszarników ale nie dla włościan.

Więc my gospodarze, zebrani na zgromadzeniu w Targowisku w sprawie nowej ustawy łowieckiej jednomyślnie orzekamy:

1) Ustawa łowiecka powinna być równa i nieodmienna tak dla chłopa, jak i dla pana. Każdy, który posiada choćby najmniejszy kawałek gruntu lub tylko sad powinien mieć prawo strzelać wszelką dziką zwierzynę i ptactwo bez przekroczenia granicy swego sąsiada.

2) Małoletnim właścicielom powinno prawo zakazać polowania aż do 24 lat, natomiast ma prawo polowania jego opiekun.

3) Nie potrzeba żadnych „waffenpassów" ani certyfikatów.

4) Aby uchronić niektóre zwierzęta przed zatraceniem należy oznaczyć, w które miesiące nie wolno ich strzelać. Natomiast kawki, gawrony, wrony, lisy itp., należy przez cały rok strzelać, gdyż te ogromne szkody robią.

5) Gdy jeden sąsiad drugiemu zastrzeli bydlę, powinien za to odpowiadać i szkodę wyrządzoną w zupełności zapłacić i przez to nauczy się, że gdy nie umie strzelać, to niech lepiej się do strzelby nie bierze.

6) Ekwiwalenta nie należy wydzierżawiać na polowania, lecz każdy który należy do gminy i w niej zamieszkuje, powinien mieć prawo polowania na nich.

Polowania są przecież dla panów zabawką a dla włościan jest to jedna ciężka plaga. Zając przecież nie żyje powietrzem, lecz dobrze niszczy kapustę, konicz lub też drzewko owocowe. Nie spętamy go, aby siedział tylko na pańskiem polu, a zająć go nie możemy jak krowę. Gdy go zaś kto zabije, a dowie się o tem dzierżawca polowania, to na zawsze „odechce" mu się zabijać, bo zapłaci 10 razy tyle co warta. Gdzież tu jest słuszność? Pan Bóg przecież stworzył zające i t. d, nie tylko dla panów, lecz „na wszystkich użytek", a więc i dla włościan. Sądzimy, że nasi posłowie będą się domagali zmiany starej ustawy łowieckiej na nową, dla włościan lepszą, równą i nieodmienną tak dla włościanina, jak i dla pana,

Za zgromadzonych w liczbie 35

Antoni Golarz
gospodarz.

Listy od przyjaciół.

Turbia (ziemia tarnobrzeska).

Źle się dzieje! zamiast iść naprzód, czy bodaj nie cofamy się? Słuszny zarzut usłyszeliśmy na tegorocznym Zjeździe Towarzystwa Szkoły ludowej, że my, w zachodnich powiatach zamiast zająć się oświatą, za wiele politykujemy, tak jest niestety — przyznajemy to sami.

My starzy nie mieliśmy dawniej żadnych stronnictw politycznych, a dziś w każdej wsi mamy stojałowszczyków, ludowców, centrowców, dziś każdy chłop należy do innego stronnictwa, a jaka stąd korzyść? Zdaje mi się że żadna, przeciwnie szkoda, i to wielka, zaniedbujemy się we wszystkiem, a tylko politykujemy, chociaż o tej polityce nie mamy wyobrażenia. Jeżeli który dostanie od sąsiada bodaj jaką gazetę, która chłopu złotą górę obiecuje, sieje nienawiść do innych stanów, obrzuca błotem co święte, szlachetne, o! to jest dobra gazet, bo taka już natura ludzka, że więcej ciągnie do złego, jak do dobrego, i nikt go nie potrafi przekonać, że taka gazeta ma w tych obiecankach swój interes, że jej wydawcy, obojętną jest dola chłopska, bo jemu rozchodzi się o własną korzyść. Ostrożnie przeto, jak z ogniem, z czytaniem takich gazet! Czytajmy gazety, czytajmy jak najwięcej, bo nabierzemy wiedzy, oświaty, rozumu, by nam się rozjaśniło w głowie, nauczymy się wiele rzeczy pożytecznych, dowiemy się jakie mamy prawa, a równocześnie jakie obowiązki, lecz niech nasz zdrowy chłopski rozum, rozróżni złe od dobrego, pozna która gazeta jest nam rzeczywiście, szczerze życzliwą, która pragnie naszego dobra.

Przed kilku laty przyjechał w te strony, sławny ks. Stojałowski, umiał tak pięknie i obłudnie przemawiać, tak się chwalić i obiecywać gruszki na wierzbie, że znaczna część chłopstwa, zupełnie mu uwierzyła.

Z tych obiecanek, byłby może i niektórych dotrzymał, lecz cóż? poszedł zupełnie błędnemi drogami, a ślady jego bytności pozostały dotychczas.

U nas w Turbii i w okolicy miał tyle zwolenników, że w całym powiecie nazywano nas z pogardą „Stojałowczyki" i choć stracił zupełnie zaufanie i poważanie włościan, pomimo tego posiada jeszcze wielu, może na swoją sławę, za wielu przyjaciół.

Nasza wieś Turbia z Wulką, liczy do

2.500 mieszkańców i prenumeruje 34 pisemek ludowych, wypada przeto 1 gazetka na 70 ludzi, odliczywszy kobiety i dzieci, wypadnie 1 gazetka na 28 ludzi (strasznie mała liczba) z tych 34 gazetek, wypada na pisemka ks. Stojałowskiego aż 27, a po 2 egzemlarze na inne. („Przyjaciel ludu" posiada tylko jednego prenumeratora, na szczęście).

Tak znaczna ilość pism ks. Stojałowskiego, nie przynosi nam najmniejszego zaszczytu! Niechaj czytelnicy „Ojczyzny" sami osądzą! Głową muru nie przebijesz, na upor nie ma lekarstwa, może z czasem nabędą przekonania o fałszu i obłudzie, lecz obecnie trudno. Brak nam pasterza, któryby błędne owieczki oświecił, i nawrócił, bo nasz pasterz posiada zupełnie inne przekonania, jak znaczna część naszego zacnego duchowieństwa polskiego... A wieleby można dobrych i pożytecznych rzeczy, dla oświaty, dla sprawy narodowej, dla dobra mieszkańców zrobić tylko trochę dobrych chęci, mniej uporu z jednej strony, trochę ustępstwa z drugiej, nie burzyć, nie rozdzielać, tylko łączyć, siać nie niezgodę, tylko miłość!

Posiadamy wprawdzie Czytelnię, lecz nie rozwija się ona, jak powinna, bo brak zachęty i współdziałania ludzi do tego powołanych.

Przestańmy być nareszcie „stojałowczykami", pozostańmy chłopami polskimi, narodowymi, porzućmy wszelką politykę, miejmy tylko jeden cel na oku, odrodzen e naszej Matki-ojczyzny, w zgodzie, jedności i miłości pod hasłem „przez oświatę do dobrobytu i do wolności!" a zmartwychwstanie nasza Polska, wielka szczęśliwa i silna... „jak lud kmiecy, co ją dźwinie swemi plecy!" *Nie-stojałowszczyk.*

Rakowa (ziemia samborska).

W jednym z ostatnich numerów „Przyjaciela Ludu" wyczytałem sprawozdanie z poufnego zebrania w Rakowej i znalazłem tam wiele kłamliwych zdań, które w imię prawdy pragnę w właściwem świetle przedstawić.

Otóż o ile mi od tamtejszych ludzi wiadomo, to zebranie to nie było zwołane przez ludowców, ale przez jednego z włościan, który w rozmowie ze mną wcale się na program p. Stapińskiego nie pisał. On to w porozumieniu z włościaninem p. Wojciechem Hajnoszem zaprosił referentów z Sambora, którzy nie na jednem zebraniu wyraźnie zaznaczyli swe stanowisko wobec stronnictwa ludowego i wszędzie lud ostrzegali przed chytrą i nie polską polityką p. Stapińskiego i jego zauszników. Zresztą i sekretarz zebrania, który pisał do „Przyjaciela Ludu" wiedział o tem dobrze, że referent, który przybył zaproszony z Sambora hołduje programowi narodowo-demokratycznemu. I ci ludowcy, którzy na zebraniu byli obecni wyraźnie i głośno powiedzieli, że oni o narodowych demokratach inne pojęcie mieli, ale o ile Narodowa demokracya chce zmiany reformy wyborczej do parlamentu i Sejmu i domaga się w ogóle zmiany na lepsze tych wszystkich ustaw, które dziś lud krzywdzą, więc wobec tego wcale się nie dziwią, że lud uświadomiony w duchu polskim garnie się licznie pod sztandar Narodowej Demokracyi.

Tak mówili ci zdaniem Przyjaciela Ludu zwołujący zebranie ludowcy, którzy mieli sposobność widocznie po raz pierwszy dowiedzieć się nie z Przyjaciela Ludu, co to są ci, tak wyklinani i tak znienawidzeni przez Stapińskiego narodowi demokraci. Nakoniec wypadało napisać w Przyjacielu Ludu, że zebrani w Rakowie domagali się w swej rezolucyi tylko jednego i tego samego dnia wyborów w całem państwie a nie głosowali wcale przeciw wszystkim wnioskom posła Starzyńskiego. Taki był przebieg zebrania ze wszystkimi szczegółami i gdyby redakcya Przyjaciela Ludu chciała o prawdziwym przebiegu niby to swych zebrań informować swych czytelników, to byłaby i tego co napisałem nie opuściła. Ale pisać prawdę, to dla ludowców rzecz nie zawsze miła.

Jeden z uczestników.

Rzochów (ziemia mielecka).

Mieliśmy tu pocieczne widowisko. Zjechał na wiec poufny pan poseł Krempa z kilku furami „sztabowców" z całego powiatu.

W niewielkiej izbie odbyło się ono sławne zebranie, na ktorem jakie 50 starszych, trochę dzieci i wszelkiego rodzaju gawiedzi wysłuchało arcymądrego sprawozdania poselskiego p. Krempy. O czem p. Krempa nie mówił? O niczem i o wszystkiem. A więc starał się o zniesienie kulczyków świńskich, rewizorów, dotknął coś nieco ustawy łowieckiej, lasowej i polnej, no i że wnosił interpelacye. Jak na niego to i tak za dużo. Po nim p. Andryasik z Mielca zareprezentował nam reformę wyborczą, swój tani towar, który na koszt p. Krempy obwozi z nim razem po powiecie — następnie przemówiło jeszcze kilku ze „sztabu" i na tem koniec. Przedłożone rezolucye (przeciw pluralnemu głosowaniu i wnioskowi p. Starzyńskiego) uchwaliło na 50 obecnych jakie 15 osób, to jednak nie przeszkodziło autorowi korespondencyi w „Przyjacielu ludu" podać liczbę uczestników do 400 choć wszystkim, którzy tam byli, nie może się w głowie pomieścić, jak można tak świadomie łgać! Ludowców u nas właściwie nie ma, jest kilku ale ci tylko wstyd im przynoszą, a takich ludzi, którzy powchodzili do t. zw. komitetów gminnych daj Boże p. Krempie jak najwięcej — przy nich możemy być zupełnie spokojni o wpływ p. Krempy na tutejszą ludność.

Jeszcze jeden obrazek do charakterystyki



„W świat", obraz Ferdynanda Ruszczyca.

Obraz umieszczony w tegorocznym Kalendarzu Kółek rolniczych.

ludowców. Oto p. Krempa, chcąc zaskarbić sobie łaski „nowych“ ludowców, a wywdzięczyć się starym, „fundował“ do późna w noc w pobliskiej propinacyi — ludzie na drugi dzień oglądali śpiących ludowców z wszelką wygodą . . . na rynku.

A podobno „Przyjaciel ludu“ zachęca lud do wstrzemięźliwości?!..... *Narodowiec.*

Brzóza Stadnicka (*ziemia tańcucka*).

Odzywam się nareszcie i ja z tego cichego kącika, gdzie ani kościoła, ani miasta blisko nie ma, a o kolei to i nic nie mówię.

Kto nie wie, co mogą ludzie dobrej woli, niech posłucha: Brzóza Stadnicka, to jedna z tych wiosek, w których przed kilku laty poza tem, jaki „księżyk“ do parafii przychodzi, niczem się nie interesowano. Lecz ludzie dobrej woli postanowili zerwać z gnuśnością. Najpierw założyliśmy tu Kółko rolnicze, którego działalność jak to zazwyczaj bywa, ograniczyła się na razie do prowadzenia sklepiku. Miało ono z początku wiele przeciwników, ale z drugiej strony ludzie inni popierali je ogromnie i nareszcie zwyciężyli. W przeciągu czterech lat do tego doszli, że wybudowali własny dom na sklep i wielką izbę przeznaczoną na czytelnię. Dziś sklep się dobrze rozwija i ma już duże zapasy.

Ale nie o sklep mi tu głównie chodzi. Kółko rozwinęło także działalność gospodarczą i stało się prawdziwem Kółkiem rolniczem. Dzielni gospodarze rzucili się do uprawy „pólek doświadczalnych“, które dają wiele gospodarskiego wyrobienia. Zastosowali do uprawy nawozy sztuczne, a zapotrzebowanie ich tak wzrosło, że tego roku kupiono ich w tak biednej wiosce jak Brzóza za 1800 k. Uprawiają z wielkim pożytkiem nowe rośliny jak np. seradelę, o której przedtem nie wiedziano. Jaką to wszystko przynosi korzyść, może poświadczyć to, że dziś ci ludzie, którzy wprowadzili do swego gospodarstwa nowości, mają według obliczeń prawie dwa razy tyle zbiorów jak przedtem za starych czasów.!

Oto jeden przykład. Pierwej sialiśmy żyto, a po zżęciu żyta nie mieliśmy już żadnej korzyści z tego pola w tym samym roku. Teraz jednak sieje się w życie trawę seradelę i tyleśmy skorzystali, że z jednego kawałka pola zbiera się dwa razy, raz żyto a w jesieni seradelę. Jak to się sieje i opłaca, odsyłam ciekawego czytelnika do naszego młodego i dzielnego wójta Szymona Wawrzaszka.

Czytelnia i wypożyczalnia Tow. oświaty ludowej także się dobrze rozwija, o czem świadczy to, że tego roku wypożyczono do 500 dziełek. Obecnie Brzózanie krzątają się około założenia straży pożarnej, w czem im „szczęść Boże“.

Dużo mógłbym jeszcze o Brzózy napisać, ale i z tego com nadmienił, rośnie serce i chce się człekowi pracować, bo nam świta lepsza dola. Chyba mądrych i gospodarnych włościan nie będą długo za nos wodziły wrogi. Więc „Jeszcze Polska nie zginęła“. *M. S.*

To i owo.

Bardzo piękny artykuł o „polskiej modzie“ napisała w numerze 40 „Ojczyzny“ Jadwiga z Łobzowa, niestety z smutkiem i żalem musimy wszyscy przyznać, że wszystko co tam napisano, to szczera prawda.

Przejdziemy się przez wieś polską — szczególnie gdy lud wychodzi po nabożeństwie z kościoła — co ujrzymy? Kilku starszych gospodarzy w siermiędze i sukmanie, w rogatywkach lub kapeluszach słomianych na głowie, a reszta — szczególnie młodzież w kusych tandentnych marynarkach, kupionych w miasteczku na jarmarku, w kamizolach z podwójnym rzędem perłowych guzików (to Prusaki*), na szyi stojący wykrochmalony, kołnierzyk z pańska, że głową nie może ruszyć.

Taki panicz nie pozdrowi człowieka po chrześcijańsku, bo zmieniwszy strój i wiary praojców się wstydzi, — lecz uchyliwszy trochę kapelusza, jakby był w obawie. żeby mu z pod niego wróble nie uciekły, powie wyzywająco: „Padam do nóg!“

I cóż mu odpowiedzieć? „Na wieki wieków?“ przecież to by było złośliwe i nie chrześcijańskie życzenie, żeby na wieki wieków, padał do nóg!

I przed kim ty Bracie padasz do nóg? przed twoim bliźnim? ziomkiem a może i sąsiadem?

Gdy ludzie wielkiego serca, mający dobro Ojczyzny i swych współbraci na celu, starają się lud uświadomić, obudzić go z wiekowego uśpienia, powołać go do wspólnej pracy nad odrodzeniem Ojczyzny, pod hasłem: „Wolność, równość i braterstwo“, znieść podział na stany i klasy, bo,

„my nie znamy różnic stanów
dla nas równy każdy człek,
Czy to to z chłopa — czy to z panów,
Ludzi różni tylko wiek“.

to ty Bracie, jak jaki niewolnik, lub najmita „upadasz do nóg“?

Nie ubliża to twej godności? twej dumie?

Mało snać Bracie Polskę kochasz, za mało czujesz się Polakiem... „więc rwać te chwasty, co nam pola głuszą, Polskę trzeba kochać całą, nie połową duszą“.

Ażeby zaś pokochać ją całą duszą — musisz znać jej dzieje, bo jakże można pokochać, coś nieznanego?

„A czy znasz ty bracie młody?
Twojej ziemi bujne płody?
Pola bitew — ojców groby —
I pomniki starej doby?

A czy wiesz ty, co tam stoi
Po tej ziemi popisano?
Co miłości twe ukoi?
Co spuścizną tobie dano?

---

*) Tak lud nazywa powracających z roboty z Prus i Saksów.

...Poznaj, pókiś jeszcze młody,
Co kochane było w przódy,
Nim twe serce krwią dziedziczną
Kochać mogło ziemię śliczną!“

Tak śpiewa w pieśni „O ziemi naszej“ poeta Wincenty Pol.

Również pięknie, opisuje chłop-poeta Ferdynand Kuraś rozmowa ojca z synem nad Wisłą

...Wsłuchaj się w Wisłę, to ci opowie,
Co wyrabiali z Polską wrogowie
(chłopak zdziwiony się pyta) — Więc mocny Boże! to Wisła może
Mówić o Polsce? Lecz słyszę szumy,
Niezrozumiałej jakowejś dumy —
I krom tego, więcej nic nic ego.
(ojciec odpowiada) — Bo dziejów Polski, jeszcze nie umiesz —
Gdy się nauczysz, łatwo zrozumiesz
Wisły śpiewanie w ciche szemranie...

Tak jest w rzeczywistości, wielu, bardzo wielu pomiędzy nami, nierozumie szemrania Wisły, szumu naszych pól i lasów, a przecież każda stopa naszej ziemi mówi o przeszłości, o dawnej chwale, tryumfach, o łez i krwi potokach!

„O! gdybyśmy umieli własne dzieje czytać,
I każdą garść tej ziemi o przeszłość się pytać,
Ach! z jakążby miłością, rzekła nam o sobie,
I o życiu pradziadów, pradziadów co w grobie...

Pierwszym przeto i najświętszym obowiązkiem każdego Polaka, jest znajomość dziejów ojczystych. a wtenczas Bracie nie będziesz się wstydził swej wiary, swego stroju, i zwyczajów przodków. Z dziejów tych dowiesz się, jak to mistrz Krzyżaków (od których pochodzą dzisiejsi Prusacy) klęczał przed królem Zygmuntem na rynku krakowskim, jak carowie moskiewscy i hospodary wołoskie bili czołem przed naszymi królami, jak posłowie austryaccy na kolanach błagali króla Jana Sobieskiego, o ratunek i pomoc Wiednia przed nawałą turecką, — a wtenczas nie będziesz pozdrawiał nikogo słowami „Padam do nóg“ — lecz staropolskim i chrześcijańskim zwyczajem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Starajmy się, przeto wszelkiemi siłami oświecać siebie i drugich, bo bez oświaty, jak bez chleba żyć nie można. Na zakończenie powtórzę złote słowa zacnego ks. kanonika Tymoczki z Toporowa, wypowiedziane przy poświęceniu polskiej szkoły w Kulikach w pow. złoczowskim:

„Pamiętajcie, że jesteście dziećmi jednej wielkiej Ojczyzny Polski i powinniście być dumni, że jesteście Polakami, synami wielkiego narodu; starajcie się, aby każdy był światłym i dobrym obywatelem, uczcie się i czytajcie dobre książki i gazety polskie, nie wymawiajcie się, że was na gazetę nie stać, bo jeżeli was stać na wódkę, piwo, na karczmy, targi, to was stać także na gazety. A gazetę musi mieć każden, jak sól do życia, bo dla takiego chłopa, co gazet, książek nie czyta i nie jest światłym, to gadać i pracować nie warto, bo on sam nic nie rozumie; ani sobie ani bliźniemu nic nie pomoże“.

Józef z nad Sanu.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy.)

II.

Nazajutrz rano pani Krupska po skończonej mszy, gdy ksiądz złożywszy komże wychodził już z zakrystyi, pospieszyła za nim i opowiedziała, co się zdarzyło zeszłej nocy.

Proboszcz zatrzymał się i z niezadowoleniem poruszył głową.

— Aj, moja pani Krupska — rzekł — i dlaczegóż to nie przysłaliście po mnie, kiedy dziecko, jak mówisz, niepewne!

Pani Krupska pospieszyła dodać, że mowa o tem była, ale że ona sama sprzeciwiała się temu, nie chcąc go zbytnio utrudzać.

— Bo żeby to jeszcze dla kogo — mówiła — ale dla takiej tam...

Proboszcz nie pozwolił jej skończyć.

— Kobieto! — zawołał — zastanów się, co też ty pleciesz! czy myślisz, że w obec Boga twoje państwo więcej znaczy od jej ubóstwa?

— Ależ proszę jegomości dobrodzieja, jak Pana Boga kocham — zaczęła się usprawiedliwiać biedna kobiecina rozkładając ręce, lecz proboszcz przerwał jej znów:

— Nie wzywaj imienia Pana Boga nadaremnie. Źleście zrobili, nie po chrześcijańsku, źle...!

Pani Krupska stanęła rozżalona na księdza, który tak źle przyjął dobre jej chęci, tymczasem starowina spiesznie zawrócił do kościoła, po którym krzątał się jeszcze zakrystyan i rzekł:

— Weźno, kochanku, wody święconej i kropidło, pójdziemy zaraz na wieś.

Zakrystyan odłożył na bok ścierkę i zabierał się do wyjścia, lecz w tej chwili w drzwiach zakrystyi stanął organista.

— Jegomość dobrodziej wybiera się do Magdy Pawłosianki? — zapytał.

— Aha, tak! do tej, co to ją źli ludzie durną nazywają.

Organista z powątpiewaniem pokręcił głową:

— Oj, proszę jegomości, chyba z nią będzie tu coś nie dobrze.

— No, dlaczego? jakto nie dobrze?

— Zdaje się, że ona nie nasza, coś tam w aktach niewyraźnie trochę.

Ksiądz pospieszył do zakrystyi, gdzie na stole leżała ogromna zapylona księga i spojrzał w rubrykę, wskazaną przez organistę.

— „Magda Pawlos" — przeczytał zwolna — „matka chrzczona według obrządku grecko-katolickiego". — Wsparł się ręką na stole i zamyślił się posępnie: — według obrządku grecko-katolickiego — powtórzył cicho: — tak, tak... ha, więc nie pójdziemy, nie pójdziemy, nie wolno! niech-że ją Bóg miłosierny ma w swojej pieczy!

Poszedł na plebanię, lecz myśl o durnej Magdzie nie dawała mu spokoju.

— Durna Magda i zaprzeczona — powtarzał zcicha — durna Magda, zaprzeczona... — wreszcie zawołał starego Jana, który od niepamiętnych czasów pełnił przy nim urząd kucharza, furmana, a nawet w razie niedomagania, które szczególnie w ostatnich paru latach coraz częściej go nawiedzało — i urząd troskliwej, lecz nie mniej gderliwej niańki, kazał mu wziąć po trochu z zapasów śpiżarnianych i nieść to zaraz za sobą.

Postanowił odwiedzić sam durną Magdę.

Kościół i plebania stały na wzgórzu na jednym końcu wsi, zaś na drugim jej końcu również na wzgórzu, cerkiew, niegdyś unicka, obecnie prawosławna. Schodząc na błonie w stronę Magdzinej chaty ksiądz mimowoli spojrzał na cerkiew i westchnął.

— Durna Magda i zaprzeczona — powtórzył znów — zaprzeczona, a co ono biedactwo winno temu! — Szedł w zamyśleniu, nie bardzo zważając na drogę i naraz tuż obok siebie usłyszał głos:

— Dzień dobry księdzu dobrodziejowi, gdzież to tak? na spacerek z rana?

Proboszczowi zrobiło się trochę nieprzyjemnie. Poznał po głosie tego, którego przed chwilą przywiódł mu na myśl widok cerkwi: prawosławnego proboszcza, ojca Sergiusza Raszkiewicza.

A ojciec Sergiusz szedł już ku niemu z wyciągniętą do uścisku dłonią i z miłym uśmiechem na twarzy:

— Na spacerek, he he — zaśmiał się — dzionek piękny, ot i ja też wyszedłem odetchnąć świeżem powietrzem...

Ojciec Sergiusz kłamał. Bo aczkolwiek nietylko dziś, lecz codziennie używał podobnej przechadzki po wsi, ale nie chęć użycia świeżego powietrza skłaniała go do tego. Było to raczej z jego strony spełnieniem patryotycznego obowiązku. Urząd gminny znajdował się w sąsiedniej wsi, w Samowoli policyi nie było, więc ojciec Sergiusz poczęści wskutek wrodzonych skłonności, poczęści z poczucia obowiązku, dla własnego zadowolenia moralnego, spełniał sam rolę policyanta i wolnemi chwilami wychodził tak sobie na wieś popatrzyć, czy nie podnosi gdzie łba przeciwpaństwowa intryga.

Lecz proboszcz nie wiedział może o tem, a zresztą w każdym razie oświadczenie popa musiał przyjąć za dobrą monetę. Nie na rękę mu tylko było jego towarzystwo.

Pilno mu było pożegnać popa i pospieszyć za Janem, który obwieścił już zapewne Magdzie jego przybycie.

Tam już na niego czekali.

Kobiałczyna spiesznie zamiatała izbę. Magda leżała w czystej bieliznie, z dzieckiem u boku, które było już ukąpane i szczelnie zawinięte w powijaki. C. d. n.

Wiadomości.

Z kraju.

Macierz Polska. Jako nr. 86. Wydawnictw Macierzy Polskiej wyszła książeczka I. Fronia p. t. „Wyrób win owocowych, powideł i chleba owocowego". Autor poucza najpierw, jak się wyrabia jabłecznik. Tu mówi o jakości owocu, miażdżeniu i prasowaniu, oznaczaniu ilości cukru i kwasu, o fermentacyi, gospodarstwie piwnicznem, napełnianiu beczek moszczem, ściąganiem wina itd. Zastanawia się nad chorobami wina, podaje sposoby usunięcia wad. Następnie opisuje wyrób porzeczniaku, wina szampańskiego, agrestniaku, wina ostrężynowego, maliniaku, wina wiśniowego i czereśniowego. Podobnie też daje przepisy na wyrabianie powideł z gruszek, jabłek i śliwek, a nakoniec na wyrób chleba owocowego, Książeczka przeznaczona jest przedewszystkiem dla gospodarzy zamożniejszych, którzy mogą poświęcić kilkadziesiąt koron na sprawienie potrzebnych maszyn i przyrządów. Jak się z młynkiem, prasą, areometrem, kwasomierzem itd. obchodzić, o tem pouczają ryciny w liczbie piętnastu. Książeczka (65 stron druku) kosztuje 40 hal.

Z komisyi reformy wyborczej. W Galicyi ma obowiązywać system proporcyonalny, to znaczy, że za wybranych uważani będą ci dwaj kandydaci, z których jeden otrzyma więcej niż połowę, a drugi więcej, niż jedną czwartą wszystkich oddanych głosów. W ten sposób zabezpieczone będą prawa mniejszości polskich w okręgach mieszanych, choćby dochodziły one tylko do 1 czwartej ogółu ludności. Nie odnosi się to jednak do wyborów uzupełniających. W razie, jeśli poseł mniejszości umrze, lub mandat złoży, dokonywuje się wyboru uzupełniającego według zwykłych przepisów, a rozstrzyga wtedy tylko większość; mniejszość polska zatem pozostałaby bez przedstawiciela. Aby temu zaradzić, zgłosił poseł Starzyński wniosek, który z poprawką czecha p. Grubego przyjęto. Brzmi on, jak następuje:

„Jeżeli przez jedno i to samo ciało wybor-

cze równocześnie dwaj posłowie będą wybierani to równocześnie za pomocą tej samej kartki głosowania oddaje się głos na zastępcę, a mianowicie w ten sposób, że każdy wyborca na swej karcie wyborczej, prócz imienia tej osoby, którą wybiera na posła, umieści w drugiej rubryce karty głosowania także nazwisko drugiej osoby, którą wybiera na zastępcę. Wybór każdego zastępcy dokonywuje się tym samym aktem wyborczym, względnie tym samym wyborem ścisłym, mocą którego wybór dotyczącego posła zostaje dokonany. Przy tym wyborze ta osoba ma być uważana za obraną na zastępcę, która zjednoczy na siebie względnie największą ilość głosów. Jeżeli przy stanowczym wyborze dwóch lub więcej kandydatów na zastępcę otrzymało równą ilość głosów, to rozstrzyga również los. Zastępca wchodzi w skład Izby tylko w tym wypadku, jeżeli oba dotyczące mandaty poselskie nie są równocześnie opróżnione i z powodu tego nie może być równocześnie dokonany wybór ponowny obu posłów. W razie więc, jeżeli tylko jeden poseł dotyczącego okręgu wyborczego wyboru nie przyjmie, lub z jakichkolwiekądź ustawowych powodów przestanie być członkiem Izby poselskiej, to nie następuje wybór uzupełniający, lecz w jego miejsce wstępuje do Izby posłów wybrany zastępca dotyczącego posła. Jeżeli zastępca, czy to przed, czy po wstąpieniu do Izby straci wybieralność, umrze, lub z jakichkolwiek innych powodów przestanie być członkiem Izby poselskiej, dotyczący mandat zostanie nieobsadzony.

Ze świata.

Socyaliści czescy w Austryi do niedawna byli posłuszni nadchodzącym z Wiednia rozkazom głównego zarządu austryackiego stronnictwa socyalistycznego. Obecnie jednak wśród robotników czeskich bierze górę zdrowa zasada narodowa. Nie chcą, aby nimi komenderowali z Wiednia dawniejsi narodowcy a obecni socyaliści niemieccy, pp. Adler i Pernersterfer, nie chcą składać swych pieniędzy do kasy głównej w Wiedniu, nie chcą pozwolić aby socyalizm niemczył robotników czeskich bardziej skutecznie, aniżeli to uczyniły poprzednio usiłowania urzędników niemieckich.

Ten spór socyalistów czeskich przeciw komendzie niemieckiej przejawia się także w proteście organu socyalistycznego czeskiego „Prawo lidu", przeciwko uchwale międzynarodówki. Sekretarze stowarzyszeń robotniczych międzynarodówki, zjechawszy się w Amsterdamie, powzięli uchwałę, która odrzuciła wniosek Czechów, aby dać im przedstawicielstwo samodzielme narodowe. Do tej pory Czesi muszą się mieścić w przedstawicielstwie austryackiem międzynarodówki, podczas gdy nierównie słabsze liczebnie, oświatowo i pieniężnie stowarzyszenia robotnicze węgierskie mają osobne przedstawicielstwo. Międzynarodówka bowiem uznaje nie narody lecz państwa.

„Prawo Lidu" stwierdza, że socyaliści Rzeszy niemieckiej stoją na gruncie narodowym i wykonywują w praktyce zasady solidarności narodowej: solidarność narodową stawiają Niemcy zawsze wyżej ponad wszystkie urojone zasady.

Dalej „Prawo Lidu" pisze, że socyaliści niemieccy w Austryi wymagają od towarzyszów innych narodowości, aby ci uznawali ich panowanie, co się równa dążeniu zabicia przez socyalizm wszystkich narodowości nie niemieckich w Austryi. Każdy Czech-socyalista musi uznać, iż mniej wart, niż socyalista Niemiec. Austrya była zawsze państwem centralistyczno-niemieckiem. Socyaliści niemieccy uważają za swoje zadanie dziejowe aby Austrya takiem państwem pozostała i nadal. Czego nie zdołali dokonać urzędnicy austryaccy, to chce zdziałać wiedeńska komisya związków zarobkowych. Ten głos socyalistyczny czeski jest policzkiem dla socyalistów na ziemiach polskich, idących pod komendą socyalistów z Wiednia, Berlina i Petersburga.

Odpoczynek niedzielny we Francyi. Niedawno po raz pierwszy we Francyi zastosowano ustawę o święceniu niedzieli, czyli jak się to w języku urzędowym nazywa, ustawę o odpoczynku raz na tydzień. Paryż, stolica Francyi, przybrał w tym dniu zupełnie odmienny wygląd, wszystkie wielkie sklepy, nawet fryzyerskie były zamknięte. Na ulicach zamarł wszelki ruch, jedynie tylko wielkie restauracye i sklepy z żywnością były otwarte. Ogłoszono okólnik ministra handlu, zawierający szczegółowe polecenie dla inspektorów przemysłowych, jak mają ustawę o spoczynku niedzielnym wykonywać. Inspektorowie przemysłowi w pierwszym dniu wprowadzenia nowej ustawy mieli w głównych miastach Francyi przeprowadzić ścisłą kontrolę nad wykonaniem ustawy i zdać szczegółowe sprawozdanie ministrowi handlu.

Szarada.

Pierwsza z piątą w skład gmachu wchodzi,
Druga i piąta każdemu dana,
Czwarta wraz z pierwszą zjawia się co rana;
Po czwartej z piątą wół w jarzmie chodzi,
Przyimkiem będzie zaś trzecia zgłoska,
A całość nazwę mnicha utworzy,
Którego ludność spaliła włoska,
Za to, że karcił grzech, sługa Boży.

Jako nagrodę za rozwiązanie przeznaczamy książeczkę p. t. „Szkodliwa polityka". Rozwiązania nadsyłać można do 8 listopada b. r.

Odpowiedzi Administracyi.

Czytelnia w Peczeniżynie, żądane broszury wysłane 18 bm., wraz z Nr. 43. — P. Józef Szatan, żądana broszurka wysłana 18 bm., wraz z Nr. 43. — P. Kazimierz Bechta, posyłaliśmy do Rokietnicy, nie wiedząc, że Pan z tamtąd wyjechał, nr. 42 i 43 wysłany 22 bm. — P. Wł. Jarosz, adres zmieniony.

Ogłoszenia.

Popierajmy krajowy wyrób

znakomity, przewyższający zagraniczny. — **Ceny bajecznie nizkie.** — Rzetelność i sumienność w dostawie **Młynki** do czyszczenia zboża, czyszczą szybko i dokładnie. **Młocarnie** ręczne i kieratowe o kulowych łożyskach nadzwyczaj lekko chodzące, materyał doborowy. **Sieczkarnie** i wszelkie inne maszyny rolnicze. — Poleca rownież zupełne urządzenia **do wyrobu dachówek cementowych**. Jeden kompletny stół żelazny z 500 sztukami lanych żelaznych podkładek i jedna forma do wyrobu gąsioró kosztuje **800 K.** Proszę żądać cennika, który wysyłam darmo i opłatnie.

Sprzedaż najlepszych żużli Thomasa

i skład maszyn rolniczych

Andrzeja Krukierka w Krośnie

Maść na wola znakomity środek usuwający zupełnie zgrubienie szyi.

Maść na świerb niezawodnie działa nawet w przewlekłych wypadkach.

Opaski przepuklinowe brzuszne lewe, prawe, podwójne i dla dzieci zamawiając wystarczy podać objętość.

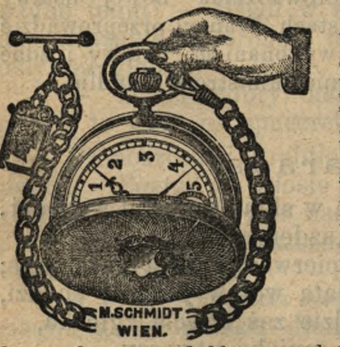
Wysyła pocztą odwrotnie nie licząc opakowania:

Apteka pod Matką Boską

w Mszanie Dolnej.

CZYTAJCIE i PODZIWIAJCIE!!

Zamiast Koron 45 tylko 9 Kor.



Z powodu zwinięcia wielu fabryk, jestem zmuszony sprzedawać następujących **140** wspaniałych przedmiotów za **9** kor. a mianowicie: dobrze idący bogato grawirowany zegarek (remontoar) z 5-cioletnią gwarancyą i doskonałem urządzeniem, doskonały mikroskop, cygarnicę z prawdziwego bursztynu, piękny mechan. ołówek, pozłacany łańcuszek do zegarka, 5 spinek do mankietów z dublowego złota, trzy takież spinki do koszuli, ładną szpilkę do krawatu z imitacyą brylantu, 12 delikatnych chustek do nosa, skórzany pugilares, piękną szczoteczkę do zębów, kieszonkową toaletę z grzebieniem, zegarek dla dzieci z łańcuszkiem pozłacanym, pozłacany pierścionek z prawdziwym klejnotem i oprócz tego **100** innych przedmiotów do użytku domowego.

Wszystkie te zbytkowne przedmioty kosztują tylko **9 koron** i można je sprzedawać, jak długo zapas starczy, za pobraniem pocztowem z

Uhren-Fabriksniederlage

M. SCHMIDT, Wien II/3 Schiffhof 4.

W razie, gdyby się przedmioty niepodobały, zwracamy pieniądze.

Powszechnie znany i wszechstronnie polecony aptekarza

A. Thierrego Balsam



Działa przy złem trawieniu z jego ubocznymi objawami, jak odbijaniu, zatwardzeniu, kurczach żołądka, braku apetytu, Influenzy, katarze, zapaleniu, osłabieniu i t. d. — Działa skutecznie i bez bólu, łagodzi kaszel, czyści flegmę. — Najmniejsza wysyłka pocztą 12 małych albo 6 dużych flaszek Kor. 5 opłatnie, 60 małych albo 30 dużych flaszek 15 Koron. Uważać należy na urzędową markę ochronną.

Aptekarza A. Thierrego Maść centyfoliowa

łagodzi i goi bóle etc. Najmniejsza wysyłka 2 słoje opłatnie 3.60 Kor. Książeczkę pouczającą o użyciu balsamu i maści wysyła się na zamowienie albo na żądanie osobno i za darmo. Adresować należy:

Aptekarz A. THIERRY, Pregrada przy Rohitsch, Sauerbrun. Otrzymać można we wszystkich aptekach i drogueryach.

TANIE CZESKIE PIERZE



5 kilo: świeżo darte K. 9·60, lepsze K 12·—, białe i bardzo miękkie darte K. 18·—, 24·—, śnieżnej białości i bardzo miękkie darte K. 30·—, 36·—, wszystko opłatnie za zaliczką. Zmiana lub zwrot po zapłaceniu porta dozwolony.

Benedykt Sachsel, Lobes 314.

Poczta **Pilzno**, Czechy.

Włość rentową

kto chce nabyć, niech się zgłosi do

Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Ziemian

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1

które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej.

Siedm lat pracowałem jako mechanik u firmy Józefa Iwanickiego. Obecnie otworzyłem skład maszyn do szycia i warstat reparacyjny. Sprowadzam maszyny z pierwszorzędnych fabryk europejskiej sławy wszelkich systemów do szycia i haftu. Ajentów nie trzymam. Naprawę maszyn uskuteczniam w 48 godzinach pod jednoroczną gwarancyą.

Leonard Wankę

Mechanik i specyalista.

Lwów, Dominikańska l. 2. — Proszę żądać cenników.

Wydawnictwa „Ojczyzny“

są do nabycia w Redakcyi lub w księgarni Maniszewskiego i Meinharta Lwów, pl. Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, nap. Wł. Studnicki.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austryi i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, nap. J. L. Popławski.
13. Japonia, nap. Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, nap. Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja, nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łaźni, nap. dr. Pręgowski.

19—20. Ojcze nasz, nap. Wanda Wojciechowska.
22—23. Powstanie listopadowe, nap. Bartosz.
26. O zakładaniu mleczarń, nap. Z. Ihnatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Gawroński.
28—29. O pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.
30. Wawel, katedra i zamek królewski nap. Bartosz.
31—32. Ustawa gminna
33—34. Lud polski na ziemiach czerwonoruskich, nap. W. Dajczak.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 hal., podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłkę wyślemy za 1 K.

Redaktor i wydawca: Piotr Panek. Nakładem Związku Wydawniczego.

Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarz. Józefa Ziembińskiego.